

Samko Tale (właśc. Daniela Kapitáňová)

**„Książka O Cmentarzu” (tytuł słowacki „Kniha o cintoríne”)**

tłum. Justyna Wodzisławska

**Oto „Książka O Cmentarzu Pierwsza”. Oto ona:**

**„Książka O Cmentarzu Pierwsza”**

W Komarnie jest cmentarz. Jest bardzo ładny. Jest wielki i obszerny. Jest na nim dużo grobów. Groby są bardzo ładne. Stoją równo przy uliczkach. I gdzie indziej. Są tam pomniki i krzyże. I mają imiona i nazwiska.

Na cmentarz przychodzą ludzie. Niektórzy przychodzą rano, a inni po południu. Niektórzy mają grabki. I tak dalej.

Cmentarz ma dwie bramy. Jedną wchodzi ludzie, a drugą trupy. Trupy to są nieżywi ludzie, którzy umarli. Leżą w kostnicy. Kostnica to taki dom postawiony specjalnie względem trupów. Przed nią jest taki dziedziniec. Na dziedzińcu tym często odbywają się pogrzeby. Jest bardzo ładny.

Na cmentarzu pracują ludzie. Są bardzo ładni i często pomagają innym. Kopiają doły i troszczą się o nie. Chodzą w garniturach. Garnitury mają bardzo ładne. Zimą na cmentarzu jest zimno. Latem jest tam ciepło. Wiosną cmentarz budzi się do życia.

Na cmentarzu można przeżyć dużo wesołych i smutnych przygód.

Nie wiem, co jeszcze mógłbym napisać o cmentarzu.

To bardzo ładne.

Samko Tale. Pisarz.

Komarno

## „Książka O Cmentarzu Druga”

Teraz jestem pisarz już po raz drugi, ponieważ ja już raz byłem pisarz. Napisałem wtedy „Książkę O Cmentarzu Pierwszą”. Dzisiaj jestem znowu pisarz, bo pada, a wtedy nie zbieram kartonów, bo pada. Najpoważniejszy powód jest jednak taki, że mam wózek w warsztacie, bo odłamało mi się lusterko wsteczne, a z tym nic nie umiem, bo na to trzeba mieć przyrządy i tak dalej, a z tym nic nie umiem, bo nie mam. Jeszcze nigdy w życiu nie odłamało mi się lusterko wsteczne, bo ja mam wózek już 28 lat, bo jestem pracowity i ludzie mnie szanują, bo jestem pracowity.

Warsztat jest na Wyspie i tam mają przyrządy, a ten, co jest warsztaciarzem i ma przyrządy, to się nazywa Bosz-Mojsz Jan i jest taki, że jak mówi, że się nazywa Bosz-Mojsz Jan, to tego nie mówi, tylko śpiewa, że Bosz-Mojsz Jan. Śpiewa to z taką melodią, że Bosz-Mojsz Jan. Ale poza tym jest pracowity i ludzie go szanują, bo on ma jednego syna, który jest taki chory, że ma elipsję i Bosz-Mojsz Jan musi się troszczyć o niego, bo elipsja to taka choroba, o którą trzeba się troszczyć.

Jego syn nazywa się Bosz-Mojsz Jan Młodszy.

Mam ich w zeszycie, bo ja mam trzy zeszyty. Jeden nazywa się „Imiona”, drugi nazywa się „Nazwiska”, a trzeci nazywa się „Umarli”. Zapisuję tam każdego, kogo znam, bo gdybym nie zapisał, kogo znam, to jak bym potem wiedział, kogo znam, no nie?

No tak.

Bosz-Mojsz Jana i Bosz-Mojsz Jana Młodsze mam w zeszycie „Nazwiska” zarówno pod B, jak i pod M, bo człowiek nigdy nie wie, co i jak i co.

I tak dalej.

W zeszycie „Imiona” mam dużo imion. Najwięcej jest Peterów. Peterów mam 31, ale jeden jest Petr, ale zapisałem go do Peterów, bo on nie jest Czech, tylko Węgier, bo jak się urodził, to jego zapisali do Dokumentów, że jest Petr,

bo ten urzędnik odpowiedzialny zapomniał o tym drugim E, ale wtedy była jeszcze Czechosłowacja i to nie przeszkadzało, że napisali Petr, teraz toby jednak przeszkadzało i byłby pociągnięty, bo po słowacku jest Peter. Albo musiałby to naprawić.

Bo to jest obowiązkowe.

Najlepiej jest zostać pisarzem, jak pada, bo wtedy i tak nie nazbieram kartonów, bo wtedy ten głupi Krkan ze Skupu ich nie chce, że są mokre, ale od innych chce, nawet jak są mokre, głupi Krkan. Od innych chce, na przykład od tej cygańskiej suki Angeliki Edesowej, od niej to chce, nawet jak ma mokre. Ale ja wiem, o co tam chodzi. Bo tam chodzi o to, że jak przychodzi ta suka Angelika Edesowa, to pisze kartkę, że „Zaraz Wracam”, ale nie wraca zaraz, bo się zamyka w Biurze z tą suką Angeliką Edesową i załatwia z nią sprawy płciowe. Dlatego od niej chce nawet mokre, a ode mnie nie chce mokrego. A niech nie chce. Już ja mu pokażę. Powie się i względem tego się pociągnie. Mi jest wszystko jedno, ja jestem pracowity i zawsze znajdę sobie inną robotę, teraz na przykład jestem pisarzem.

Bycie pisarzem jest bardzo trudne dlatego, że boli od tego ręka. Ale mnie to zostało przepowiedziane. Że:

– Napisze „Książkę O Cmentarzu”.

Mi to przepowiedział stary Gusto Ruhe, że „Napisze „Książkę O Cmentarzu””, ale to alkoholik, bo odżywia się alkoholem i strasznie śmierdzi, bo często się zsika. I tak dalej.

Siedzi ciągle przed Lokalem Gastronomicznym przy dworcu i sika do kwietników, a jak przepowiada przepowiednie, to pluje, charczy i beka, bo myśli, że przy przepowiedniach jest to obowiązkowe.

Stary Gusto Ruhe przepowiada tak oto:

Przepowiada względem Adulara.

Adular to taki kamień, który jest żółty i prawie przezroczysty, bo przez Adular można coś widzieć. Nazywa się Adular. Jego nie mam zapisanego w

zeszycie „Nazwiska”, bo to kamień i nie wiem nawet, czy nazywa się tak naprawdę, czy ten stary Gusto Ruhe to sobie wymyślił. Jest zimny. Potem ten, któremu się przepowiada, musi trzymać Adular tak długo, aż się ociepli. Potem, jak się już ociepli tak, że jest ciepły, daje się go staremu Gustowi Ruhemu. Potem jakoś beka i tak dalej i pisze przepowiednię kredą szkolną na asfalcie. Mi napisał to, że:

– Napisze „Książkę O Cmentarzu”.

Tylko że stary Gusto Ruhe jest alkoholik i za alkohol napisałby wszystkie kretynizmy świata, żeby mu tylko ludzie uwierzyli, że przepowiada i żeby mu kupili napój alkoholowy, bo on jest alkoholik, chociaż jest niezdrowy i szkodliwy dla organów.

Ja mu dałem za przepowiadanie czekoladę, która się nazywa „Kocie Języczki”, ale stary Gusto Ruhe strasznie się zdenerwował i zaczął krzyczeć, że źle ze mną będzie, więc się przestraszyłem, bo nawet jak stary Gusto Ruhe tak tylko wymyśla, to naprawdę w rzeczywistości się stało, że zaczarował Erika Raka. Jak tylko z tym skończę, to napiszę, jak zaczarował Erika Raka. Erika Raka zaczarował bardzo, więc mu szybko kupiłem kieliszek napoju alkoholowego. Potem stary Gusto Ruhe się uspokoił i był spokojny. Potem już nie bekał i nie charczał, tylko napisał na asfalcie, że:

– Chłopiec.

Nienawidzę tego, jak ludzie mi mówią „Chłopiec”, bo ja nie jestem żaden chłopiec. Ja mam już prawie 44 lata i jestem szanowany i pracowity, nawet jak nie muszę, bo jestem na rencie inwalidzkiej względem nerek i mam jeszcze taką chorobę, co ma swoją nazwę, ale na nią nie mam renty inwalidzkiej, mam ją tylko tak sobie. Mnie rentę inwalidzką już dwa razy podnieśli, bo ludzie mnie szanują.

I tak dalej.

Wielokrotnie na przykład proszą mnie ludzie, żeby coś im na wózku odwieźć albo przywieźć, więc im odwożę albo nawet przywożę, chociaż nie

powinienem dźwigać ciężkich przedmiotów, bo to bardzo niszczy. Muszę być bardzo ostrożny względem swojego zdrowia, bo jestem na rencie inwalidzkiej, więc muszę być zdrowy, bo inaczej byłbym chory, a to jest bardzo niebezpieczne.

Dlatego prowadzę zdrowy tryb życia, zażywam dużo ruchu na świeżym powietrzu, a wieczorem jem tylko lekką kolację.

Kończyny dolne mi nie puchną. Zimą noszę ciepłe kalesony. Jedne kalesony nazywają się „Pantera”, a drugie „Trykot”. Kalesony, które nazywają się „Pantera”, mają na nogawce wyszytą panterę. Kalesony, które nazywają się „Trykot”, nie mają wyszytej pantery.

Ciężkie przedmioty muszą sobie jednak zabierać sami, bo ja mam to obowiązkowo zabronione, nawet jak mnie ludzie o to poproszą. Jak była Partia Komunistyczna, to prawie tylko ja jeden w Komarnie wozilem przedmioty, ale od czasu, jak Partia Komunistyczna odeszła, to nawet niektóre sklepy wożą przedmioty. Kiedyś jednak byłem ja jeden jedyny i jeszcze niektórzy inni.

O mnie także dlatego niektórzy mówią „Chłopiec”, bo ja nie jestem bardzo duży, bo nie rosłem tak bardzo, bo ja mam taką chorobę, co ma swoją nazwę i przy której się ani nie goli, ani nie rośnie. Tylko że po co mam rosnąć, kiedy mam już prawie 44 lata, a wtedy nikt na świecie już nie rośnie. No nie?

No tak.

Ale nawet jak nie urosłem jak inni na świecie, to i tak w imieniu całej klasy składałem Przysięgę Pionierską, bo ja byłem zupełnie normalny i teraz też jestem, nie jestem żadnym debilem, bo chodziłem do normalnej szkoły, a nie do Szkoły Specjalnej, gdzie chodzą debile, bo ja nie jestem żaden debil. Dlatego składałem Przysięgę Pionierską.

Przysięga Pionierska jest piękna.

Mówiłem ją na podium przed Domem Spółdzielczym w Komarnie, w imieniu całej klasy mówiłem to ja jeden jedyny i do dzisiaj pamiętam całą

Przysięgę Pionierską. Inni jej nie pamiętają, chociaż chodzili do Bóg wie jakich szkół, a ja ją pamiętam, bo ja wszystko pamiętam, bo ja mam dużo inteligencji.

Na Przysięgę Pionierską poszedł ze mną mój dziadek, na którego mówiliśmy Otata, bo jak się dowiedział, że nikt nie chce ze mną iść, to się strasznie zdenerwował i zaczął krzyczeć, że Ci Na Górze to obserwują i kto nie pójdzie, ten będzie pociągnięty. Więc poszedł ze mną, żeby nie być pociągnięty.

Kiedy skończyła się już Przysięga Pionierska, to poszliśmy do cukierni z Tow. Gunarem Karolem i Darinką Gunarówną.

Wczoraj widziałem Darinkę Gunarównę.

Do cukierni zaprosił nas Otata, bo ja mówiłem Przysięgę Pionierską, a to była poważna sprawa, poszliśmy więc do cukierni i spożywaliliśmy tam różne wody sodowe i ciasteczka.

Najpoważniejszy problem był jednak taki, że dostałem taką chustę pionierską, która nie była czerwona jak należy. Raczej taka pomarańczowawa. Ale się nie gniotła i nie strzępiły się jej rogi. Tylko była inna niż wszystkie pozostałe w klasie. Trzymam ją zapakowaną w serwetkę i w skrzynię i dużo na ten temat czasem rozmyślam. O tym, dlaczego nie była czerwona jak należy, ale raczej pomarańczowawa. Tylko że znowu nie trzeba jej było prasować. Tylko że nie była taka sama, jak wszystkie inne chusty pionierskie na całym świecie.

Omama mnie powiedziała, że jak chcę, to ona mi uszyje taką chustę pionierską, co będzie czerwona jak należy i będzie się gniotła i będą jej się strzępić rogi, ale ja się przestraszyłem, że Omama chce zrobić coś takiego, co jest zakazane, bo tego za bardzo nie było wolno, żeby ludzie tak sobie szyli chusty pionierskie. Ponieważ potem każdy by mógł sobie uszyć chustę pionierską, a nawet dwie i już by nie było porządku. Ponieważ potem by mógł sobie uszyć chustę pionierską nawet taki, co nigdy w życiu nie był pionier i nawet taki by mógł mieć chustę pionierską, i katastrofa gotowa.

Tylko że Omama była krawcową męską i względem tego myślała, że jej wolno szyć chusty pionierskie.

Mówiliśmy do naszych dziadków „Omamo” i „Otato”, ale tylko w domu, bo toby było dziwne, jak byśmy do nich tak mówili między ludźmi, bo ja nie znam nikogo innego na świecie, w Komarnie też nie, do kogo by mówili „Omamo” czy „Otato”. Bo to jest niemieckie, a my jesteśmy słowaccy.

Tylko że ani Omama, ani Otata nie byli niemieccy, oni też byli słowaccy, tylko babcia Omamy była Węgierka i nazywała się Csonka Eszter. I to się nikomu nie podobało.

Mi też się nie podobało.

Omama czytała niemieckie kryminały, na dodatek po niemiecku, tylko musiała je obkładać w gazety, bo Otata się bał, że może z tego wyniknąć coś złego, bo te kryminały były od takiej jednej, co wyemigrowała do Niemiec. Nazywały się „Allan Wilton”. Były z czasopism. Nawet miały okładki. Na okładkach były różne fotografie z różnymi ludźmi. Oglądałem te fotografie, dopóki Otata nie zarządził, że muszą być obłożone w gazety względem zostania niewidzialnymi.

Omama zawsze mi opowiadała, co właśnie robi Allan Wilton, bo on był detektyw. Lubilem go bardzo, bo on zawsze wszystko wyszedził i był bardzo skromny. Najskromniejszy był zawsze względem kobiet.

Czasami fotografie bywały kolorowe. Tylko że ja ich wtedy nie rozumiałem, bo nie znam niemieckiego, bo ja nie mam czasu na głupoty, ja znam słowacki, bo jestem słowacki, znam też węgierski, bo się nauczyłem, bo ja mam dużo inteligencji, nawet jak się nie powinno, bo jesteśmy na Słowacji.

Ale po niemiecku też znam różne zdania, a Omama mnie nauczyła nawet takiej piosenki, która jest po niemiecku i śpiewa się ją na melodię walczyka, ale ona nie jest o walczyku, tylko o takim jednym, co się nazywa Augustyn.

Ta piosenka jest taka oto:

„O, duliber Augustyn, Augustyn, Augustyn,  
o, duliber Augustyn  
alesis hin”.

Znaczy to, że taki jeden nazywa się Augustyn.

Był sobie raz w Komarnie jeden Augustyn, ale nie był tylko jeden, było ich dwóch, bo to byli bracia i obydwaj bracia Augustynowie pracowali w urzędzie celnym. Mieli mamę, co pracowała na poczcie i była taka, że w wieku 47 lat zwariowała względem tego, że myślała, że wszyscy mężczyźni w Komarnie zakochali się w niej i że dlatego przychodzą na pocztę.

Więc ona potem na poczcie robiła z tego absolutną katastrofę, że tam mężczyźni przychodzą tylko względem niej, aż musiała zostać przełożona z okienka na pocztę do biura na pocztę, ale nawet to nie pomogło, bo i tak ciągle robiła absolutną katastrofę. Więc się ludzie z niej śmiali, że taka jest. Potem synowie Augustynowie zabrali ją z poczty i kazali siedzieć w domu. Obydwaj zaczęli nosić przy sobie łańcuchy od roweru, żeby przyłożyć nimi każdemu, kto się będzie z niej wyśmiewać. Jak się ktoś śmiał z ich mamy, to jeden Augustyn go trzymał, a drugi Augustyn go okładał łańcuchem od roweru. Obydwaj nosili łańcuchy od roweru w kieszeni od munduru.

Wszyscy ich względem tego szanowali.

Ja też ich względem tego szanowałem.

Potem matka Augustynów umarła na nieszczęśliwy wypadek, bo połknęła wszystkie pierścionki, jakie mieli w domu i zanim ktoś na to wpadł, to już była umarła.

Nazywała się Augustynowa Alenka.

Synowie Augustynowie nazywali się Tomasz i Tibor.

Ale to nie byli ci z tej niemieckiej piosenki, to byli zupełnie inni Augustynowie.

Tylko jednego nie rozumiem, dlaczego napisał stary Gusto Ruhe, że „Napisze „Książkę O Cmentarzu””, jak ja nie wiem, dlaczego o tym cmentarzu. Już raz napisałem jedną „Książkę O Cmentarzu”, ale ona była bardzo krótka, tylko na jedną stronę, więc to chyba dlatego nie była dobra, bo nie wiem, co się z nią potem stało.



Może najpoważniejszy błąd był taki, że to było tylko na jedną stronę, bo prawda jest taka, że książki zazwyczaj są na więcej stron. Więc teraz, kiedy wózek mam u Bosz-Mojesz Jana i na dodatek pada, to napiszę długą książkę. Tylko tego jednego nie rozumiem, że dlaczego o cmentarzu. O cmentarzu nie da się napisać dłuższej na świecie książki niż moja „Książka O Cmentarzu Pierwsza”, bo co da się napisać o cmentarzu, no nie?

No tak.

No bo ja nie jestem żaden debil, ja już widziałem różne jakieś książki i też różne jakieś czytałem, a najbardziej jedną i to była najpiękniejsza książka na świecie, a nazywała się „Serce Pioniera” i była o jednym takim, co chciał zostać pionierem, ale zły nie chciał mu na to pozwolić. To była najpiękniejsza książka na świecie i czasem sobie myślę, że żadna inna książka na świecie nie może być piękniejsza niż „Serce Pioniera”. Ja przy niej nawet płakałem, ale wtedy to nie przeszkadzało, bo wtedy była jeszcze Partia Komunistyczna.

„Serce Pioniera” dostałem w szkole, bo byłem pierwszy w zbiorze makulatury i napisali mi tam tak: „Samuelowi Talemu za wzorowe wyniki w zbiorze makulatury książkę dedykuje Organizacja Pionierska”.

Kiedyś śmiała się z tej książki Iwana, bo ona jest moja siostra i jest wielka artystka ze stolicy, a ja nienawidzę, jak ludzie śmieją się z takich rzeczy, z których nie wolno się śmiać.

Na przykład Alf. Newery się z tej książki nie śmiał, nawet jak on był bardzo dziwny, bo on się w ogóle nie śmiał z tego, co było śmieszne, ale zawsze śmiał się z tego, co w ogóle nie było śmieszne. Ja nie wiem, dlaczego, ale chyba dlatego, że nie był dowcipny, bo są także tacy, którzy nie są dowcipni.

Ja na przykład jestem dowcipny.

To można stwierdzić względem tego, że ja umiem na przykład dużo zdań, które są dowcipne. Niektóre umiem też w obcych językach, bo ja mam dużo inteligencji. Po angielsku umiem na przykład, że: „Fak mi tender, fak mi du”. I to jest dowcipne.

Albo to: „Ajns, cwaj, draj, du bis arszloch”.

To jest dowcipne po niemiecku. Najbardziej dowcipne jest jednak zdanie, którego mnie nauczył jeden aktor z Węgierskiego Teatru Regionalnego, a nazywał się Batori i był z Batorowych Kosih. To zdanie jest takie oto:

„Wnimanie, wnimanie, koncert nie budiet, patamuszto Wołodja spiżdził bałałajku”.

To zdanie jest po rosyjsku i zawsze, jak się spotkaliśmy na ulicy, to Batori się mnie pytał, czy:

— No i co, Samko, będzie koncert?

A ja mu zawsze odpowiadałem, że:

— Koncert nie budiet, patamuszto Wołodja spiżdził bałałajku.

I myślałem wtedy, że to dowcipne i zawsze śmialiśmy się z tego bardzo obaj.

Ja też bardzo się z tego śmiałem.

Potem Batori dostał cukrzycy i na dodatek obcięli mu nogi. I potem już nie był aktorem z Węgierskiego Teatru Regionalnego.

Nazywał się Batori Karoly.

Alf. Newery też umiał różne języki, ale i tak nie umiał żadnych śmiesznych zdań, więc powiedziałem mu kiedyś wszystkie śmieszne zdania, które umiem, ale on się z tego nie śmiał, bo on nie był dowcipny. Poza tym miał też dużo zalet, na przykład był skromny i nie robił hałasu, nawet jeśli był artysta. Moja siostra Iwana też jest wielka artystka, ale ona jest artystka względem pianina, a to robi olbrzymi hałas. Potem zawsze pcha się do telewizora i na płyty, i człowiek musi się za nią wstydzić, bo ona jest taka, że się wszędzie pcha i robi hałas.

Dlatego byłem bardzo zdenerwowany, że co i jak i co, jak mi Iwana powiedziała, że do mieszkania po Otacie i wujku Otcie wprowadzi się jeden urzędnik ze stolicy, który jest artysta względem pisania. Ale na szczęście nie robił hałasu, bo on był pisarz po cichu. Jak się zapytałem Iwany, jakie on książki

napisał, to mi powiedziała, że napisał tylko jedną książkę. Potem mi ją pokazała. Książka była bardzo cienka. Nazywała się tak oto:

„100 niezawodnych sposobów samobójstwa

+

99 dobrych powodów”

To było bardzo dziwne.

Potem Iwana powiedziała, że Alf. Newery napisze teraz następną książkę, ale nie napisał, bo umarł, a to wszystko dookoła tego to była absolutna katastrofa, bo nie chcieli go pochować, bo nikt na świecie, nawet lekarze nie umieli powiedzieć, na co on umarł, bo on nie miał żadnej choroby, chociaż miał już prawie 50 lat. Więc potem długo go badali i dopiero potem napisali w Dokumentach, że mu się uszkodził i pozwolili mu się pochować.

Więc się pochował na cmentarzu w Komarnie, chociaż on nie był z Komarna, on był tu tylko na wynajętym.

Ja lubiłem Alf. Newerego, bo był skromny i poza tym mówił mi na „proszę pana”, bo chociaż ludzie mnie szanują, to niektórzy mówią mi na „ty”, ale pani doktor mi mówi na „proszę pana” i nawet pani listonoszka mi mówi na „proszę pana”. Więc się cieszyłem, że on mi mówi na „proszę pana” i powiedziałem mu, że mi może mówić na „ty”, bo ludzie najczęściej mówią mi na „ty”. Więc potem mi mówił na „ty”, ale najchętniej to mi mówił na „proszę pana”.

Powiedział, że się nazywa Alfonz Newery, ale że go mam nazywać Alf.

Więc zacząłem go nazywać Alf. Newery i dawał mi też różne „Wafelki z Karlowych Warów”, bo one są najlepsze.

On mieszkał w mieszkaniu, które jest zaraz obok mojego mieszkania, bo ja mam mieszkanie. Są tacy, co mają różne szkoły, a nie mają mieszkania, a ja mam mieszkanie. Mieszkanie ma dwa pokoje. Jeden to jest pokój mieszkalny, a

drugi tylko taki sobie. W moim mieszkaniu mieszkaliśmy my, a kiedy zburzyli dom, w którym mieszkali Omama z Otatą i wujkiem Ottem, to się przeprowadzili do nas, żeby byli zatroszczeni, bo Omama już nie żyła, a wujek Otto był nerwowo upośledzony. Potem Otata umarł, a potem już wujek Otto został zaginionym i do dzisiaj czekamy, czy się nie stanie znalezionym, chociaż to jest już 9 lat, od kiedy się stał zaginionym.

Więc tak mógł się wynająć Alf. Newery.

Tylko że on nie prowadził zdrowego trybu życia, pił napoje alkoholowe, palił papierosy i w ogóle nie wychodził na świeże powietrze, więc niech się nie dziwi, że umarł, jak się tylko ciągle kąpał i brał prysznice jak jakaś kurtyzana.

Ale poza tym był skromny i nie robił żadnego hałasu.

Tylko nie był dowcipny.

W tej książce, którą napisał, zanim umarł, były bardzo dziwne rzeczy. Na każdej stronie były takie wierszyki, co nic nie znaczyły i jeszcze się nawet nie rymowały.

To było bardzo dziwne.

Więc ja też myślałem, że moja „Książka O Cmentarzu” może być tylko na jedną stronę, chociaż wiedziałem, że książki bywają na więcej stron, bo ja nie jestem żaden debil, więc wysłałem ją temu z Levic, co mi potem nie odpisał, ale do mnie nie musi już pisać, ja napiszę „Książkę O Cmentarzu” i mu pokażę.

Był sobie raz w Komarnie jeden taki, co był z Levic i się nazywał Csipke Zoltan, i on chodził zbierać śmieci z kontenerów, chociaż wcale nie był cygan. Bo tylko cyganie chodzą zbierać śmieci z kontenerów. Ale Csipke Zoltan nie był cygan i chodził zbierać śmieci z kontenerów w białych butach i białych rękawiczkach, żeby nie pobrudzić sobie rąk. Z tego, co znalazł w kontenerach, to się utrzymywał, bo z tego utrzymywał świnie i był potem względem tego bardzo bogaty.

I nawet nie był cygan.

Ale i tak dostał od tych kontenerów choroby na płuca, więc wyjechał w Tatry, żeby leczyć płuca, ale tam mu ich nie wyleczyli, więc umarł.

I zbierał śmieci z kontenerów nie będąc cyganem.

Wszyscy tym bardzo pogardzali.

Ja też tym bardzo pogardzałem.

Bo on nie był cygan, a robił takie coś, co robią cyganie, na przykład ta suka Angelika Edesowa, co mi kradnie kartony spod hali targowej, ja jej pokażę, jak ją kiedyś złapię, jak mi kradnie kartony spod hali targowej. Ta suka Angelika Edesowa.

Tylko że ja nie mogę się zaczońc denerwować, bo to mi szkodzi względem zdrowia, więc nie będę się denerwować, jak mi to szkodzi względem zdrowia, no nie?

No tak.

Tylko tego jednego nie rozumiem, że dlaczego o cmentarzu, jak jest dużo innych pięknych rzeczy, na przykład o przyrodzie i tak dalej, chociaż ja nie lubię za bardzo przyrody, bo przyroda w Komarnie jest za daleko, a jak wracam z miasta, to jestem już padnięty, więc potem już nie chodzę na spacerzy przyrodnicze, bo jestem padnięty.

Ale może ten stary Gusto Ruhe tylko wymyśla, chociaż różne jego przewidywania mu się spełniły i zaczarował nawet Erika Raka. Potem, jak to skończę, to napiszę, jak zaczarował Erika Raka, bo zapomniałem.

Stary Gusto Ruhe jest stary i śmierdzący, chociaż jest z pochodzenia Niemiec z Bańskiej Szczawnicy. Ci Na Górze myśleli, że był z pochodzenia zły Niemiec i po wojnie przebywał w więzieniu w Bratysławie. Stary Gusto Ruhe mówił, że przebywał w komunistycznym więzieniu, ale nikt mu nie wierzy, bo on jest alkoholik. Oprócz tego on był Niemiec, a wtedy Niemcy byli źli i było obowiązkowe, żeby szli do więzienia. Mówił, że go bili. Podobno najwięcej bił go taki jeden, co się nazywał Sabopal. Bił go młotkami po palcach u nóg. Tylko że stary Gusto Ruhe jest alkoholik i na pewno tylko sobie powymyślał, bo to nie

jest prawda, jak takie rzeczy opowiada o Partii Komunistycznej. Niech on nie wymyśla. A kiedyś to takich rzeczy nie wolno było mówić, bo zaraz przyszli Ci Z Góry i już była absolutna katastrofa, ale teraz to takie rzeczy opowiadać można, a tego to ja nienawidzę. Żeby już takich rzeczy nie wolno było opowiadać! Bo dlaczego teraz takie rzeczy to można opowiadać, a wtedy nie było można? Bo potem człowiek już nie wie, co i jak i co, i cały się z tego denerwuje. No nie?

No tak.

Stary Gusto Ruhe często też sika do doniczek i wisi mu dolna warga aż do brody i jest niebieska. Taka niebieska jak kolor niebieski. Taką dolną wargę ma stary Gusto Ruhe.

Tylko że on nie ma na świecie nic oprócz Adulara, więc przed Lokalem Gastronomicznym obok dworca także śpi i sika, i tak dalej, i tylko, kiedy jest bardzo zimno, to chodzi spać do garażu na cmentarzu, bo jest mu to pozwolone. Tylko jest dziwne to, że jak jest bardzo zimno, to i w garażu jest bardzo zimno, bo tego się nie ogrzewa. Tylko że jak jest bardzo zimno, to i tak stary Gusto Ruhe chodzi tam spać. Bo on bardzo ciężko chodzi względem tych palców u nóg, co mu je bili. Potem jeszcze stary Gusto Ruhe opowiadał, że ten Sabopal trzymał młotki poukładane za szkłem według wielkości i każdy więzień musiał wybrać sam ten młotek, którym chciał być bity.

Bo to było obowiązkowe.

I dlatego od tego czasu stary Gusto Ruhe tylko siedzi i śmierdzi przed Lokalem Gastronomicznym, a tylko jak jest bardzo zimno, to idzie do garażu na cmentarzu. Bo to jest mu pozwolone względem wróżenia.

Był sobie raz w Komarnie jeden taki, co się nazywał Szerwusz Dawid i był kierownikiem cmentarza. On też chciał kiedyś, żeby mu stary Gusto Ruhe powróżył i ten mu kiedyś napisał na asfalcie, że:

— Szerwuszowej nie wolno jeździć pociągiem.

Tylko że Szerwusz miał matkę i żonę i dwie córki, i wszystkie nazywały się Szerwuszowe, a stary Gusto Ruhe nie chciał mu powiedzieć, której Szerwuszowej nie wolno jeździć pociągiem, więc żadna Szerwuszowa nigdy więcej nie pojechała pociągiem. Wszyscy jeździli karawanem, a jak Szerwusz szedł na emeryturę, to odkupił ten karawan, żeby móc całą rodzinę wozić samochodem, bo całe nasze Komarno wiedziało, że zostało mu przepowiedziane, że Szerwuszowej nie wolno jeździć pociągiem. On się potem bał, że jakby się którejś coś stało, toby miał na sumieniu i jeszcze by mógł być pociągnięty względem tego, że chociaż wiedział, to pozwolił.

Potem umarł na udar i względem tego już nie musiał wozić Szerwuszowych samochodem. Jego matka ma już 96 lat i ciągle żyje i jak nie pojedzie nigdy pociągiem, to będzie żyć aż do śmierci.

Jak jeszcze Szerwusz Dawid żył, to pozwolił staremu Gustowi Ruhemu, żeby ten spał w garażu, jak jest bardzo zimno, a kiedy już Szerwusz nie żył, to to zostało zachowane.

I dlatego czasami sobie myślę, że wcale nie jest obowiązkowe napisać „Książkę O Cmentarzu”, bo może staremu Gustowi Ruhemu już po prostu odwała, jak tak ciągle spał w garażu na cmentarzu. Może mu względem tego odwalało i potem takie coś wyróżył. No nie?

No tak.

On wróży tylko mężczyznom, chociaż kobiety chętnie pozwoliłyby sobie na coś takiego, ale on powiedział, że będzie wróżył kobietom tylko wtedy, jak je przy okazji złapie. Za tę. No tę. Waginę.

Kobiety sobie na coś takiego nie pozwoliły, bo były względem tego wzburzone. Tylko niektóre na to pozwoliły, ale nawet one były wzburzone względem tego, że pozwoliły się za nią złapać, a jeszcze się na nie gapili wszyscy, co byli przed Lokalem Gastronomicznym obok dworca.

Nawet ta suka Angelika Edesowa sobie na to nie pozwoliła, bo nie pozwoliła się złapać.

A przy tym jest cyganka, a one spokojnie pozwalają się łąpać, bo są cyganki. Słowacy nie pozwalają się łąpać, bo nie są cyganie. Raz zapytałem starego Gusta Ruhego, co się dzieje z Darinką Gunarówną, ale wtedy nie trzeba było łąpać, musiałem tylko trzymać Adular i myśleć o Darince Gunarównie.

Widziałem wczoraj Darinkę Gunarównę przed Domem Spółdzielczym.

I wtedy stary Gusto Ruhe napisał na asfalcie, że:

— Ona ma bez dna.

Wszyscy, co przy tym byli, to się śmiali, a ten zboczeniec pedał Borka, co jest wielokrotnie karany i na dodatek pedał, więc on powiedział, że jak ona ma bez dna, to zmieści się tam nawet mój. Zboczony pedał. On ma na tyłku wytatuowaną tarczę, a środek tarczy ma w tym no... W odbycie.

Ale ja o nim opowiedziałem Tow. Gunarowi Karolowi, że jest zboczony pedał, ale Tow. Gunar Karol powiedział, że z tym już niestety dziś nic nie można zrobić, bo jest demokracja.

Ja kiedyś opowiedziałem Alf. Neweremu, że u nas w Komarnie są pedały mężczyźni i pedały kobiety, co się nazywają, że są lesbijskie. Alf. Newery tylko wzruszył ramionami, a ja się od tego zaczęłem denerwować, bo przecież pedałów każdy nienawidzi i ja myślałem, że Alf. Newery jest każdy i nienawidzi pedałów, ale on tylko wzruszył ramionami i nawet nie był wzburzony. Ale dlaczego są pedały, jeśli tego nie wolno?

Gdybym to ja był Ci Na Górze, tobym zabronił pedałów i nie byłoby. No nie?

No tak.

Nawet Iwana, która jest wielka artystka względem pianina, to jest względem nich obojętna i nawet jej mąż jest względem pedałów obojętny. Ale ludzie w większości się z tego śmieją, bo dla nich to śmieszne, że ktoś jest pedał.

Dla mnie to też jest śmieszne.

Czasem jest to też obrzydliwe.



Dla mnie też jest to czasem obrzydliwe.

W naszej rodzinie nie było ani jednego pedała ani lesbijskiej, bo potem człowiek by się musiał wstydzić, ale na szczęście my mieliśmy bardzo dobrą rodzinę względem pedałów i lesbijskich. I także względem wszystkiego innego, bo wszyscy byli jak trzeba, tylko wujek Otto nie był jak trzeba, bo on był trafiony piorunem. Wujkowi Otcie wpadł piorun przez plecy i wypadł przez nogę i względem tego przeżył różne przygody i myślał sobie, że ma Misję względem grzybów. Potem został zaginionym i nikt nie wie, czy się kiedyś stanie znalezionym, bo tego to nie wie nikt.

Wujek Otto był na rencie inwalidzkiej względem nerwów względem tego pioruna, co mu wpadł przez plecy i wypadł przez nogę, ale poza tym niczego nie było po nim widać, tylko w tym względzie, że miał ciągle czarne wąsy i włosy, a brodę miał siwą.

Było to bardzo dziwne.

Poza tym był taki sam, jak inni, tylko miał Misję.

On był brat mojej mamy i był dziesięć lat starszy niż moja mama. Moja mama była od niego dziesięć lat młodsza. Moja mama też była na rencie inwalidzkiej, ale nie względem nerwów, ale względem kręgosłupa, więc byli obydwoje na rencie inwalidzkiej. Moja mama była nauczycielka względem pianina względem dzieci, ale uczyła je w domu, bo była na rencie inwalidzkiej.

Moja mama nazywała się Emilia Taleowa i wszyscy ją nazywali „Milka”. Mój ojciec nazywał się Emil i wszyscy go nazywali „Emil”. Mój ojciec był nauczyciel względem prac ręcznych i ciągle przynosił do domu różne jakieś resztki, bo mogą się przydać. Mój ojciec był z Detvy . Detva jest bardzo daleko. Nigdy nie byłem w Detvie . W Detvie mieszkał też mój drugi dziadek, który się nazywał Emil Tale i brat taty, który się nazywał Samuel Tale. On też jest z Detvy . Ja też się nazywam Samuel Tale, ale ja nie jestem z Detvy , ja jestem z Komarna. Lepiej jest być z Detvy niż z Komarna, bo jak mówię w Komarnie, że jestem z Komarna, to się ludzie śmieją, ale jak mówię, że ojciec jest z Detvy ,

to się przestają śmiać. Bo być z Komarna to jest śmieszne, ale być z Detvy to jest poważna sprawa. Detva jest bardzo daleko. Nigdy tam nie byłem. Raz widziałem Detwę w telewizorze i ojciec zaczął krzyczeć, że:

— To jest dom wujka w Detvie!

I wtedy podbiegł do telewizora, żeby mi pokazać, który to jest dom wujka w Detvie, ale pokazywali już zupełnie inny dom, co już nie był dom wujka z Detvy.

Iwana z Margitą to do Detvy jeździły, tylko ja nie jeździłem, bo Detva jest bardzo daleko.

Margita to jest moja siostra. Ja mam dwie siostry, jedna jest Margita, a druga jest Iwana. Margita jest ode mnie starsza o 5 lat, a Iwana tylko o 1 rok. Ja jestem najmłodszy. Nikogo młodszego w rodzinie nie było, więc dlatego ja byłem najmłodszy.

Margita pracuje w magistracie względem oddawania dzieci do domów dziecka i względem tego jest bardzo szanowana. Pierze mi ubrania, a w niedzielę przychodzi do niej na obiad. Nazywa się Margita Ankowa, bo wyszła za męża. Kiedy jeszcze nie wyszła, to się nazywała Margita Taleowa.

Jak Iwana jeszcze nie wyszła za męża, to też się nazywała Iwana Taleowa, ale jak wyszła, to zmieniła nazwisko na Iwana Tale, bo ona jest wielka artystka względem pianina i nawet na płytach i w telewizorze jest Iwana Tale. Bo ona wyszła za męża, ale za takiego, co się nazywa Żebrak, a nikt na świecie nie chce się na płycie albo w telewizorze nazywać Żebrakowa. Jej mąż nazywa się Filip Żebrak. Żebrak jest artysta względem bębnienia. Jego ojciec był Czech, a mój ojciec to nie lubił Czechów, bo mówił, że oni wszyscy to są naprawdę żebracy, a dobrzy to są tylko Słowacy. A poza tym to poznał ojca Żebraka, bo oni byli koledzy z jednej klasy i był na niego obrażony, bo jak jeszcze byli w szkole, to ojciec Żebraka przesłyszał się i zamiast „Orzeł Tatrzański” napisał „Osioł Tatrzański”. To znaczy, tak mówił Żebrak, że się przesłyszał, ale mój ojciec powiedział, że on to zrobił specjalnie, żeby ośmieszyć słowacką kulturę.

Mój ojciec nie lubił Czechów, Węgrów, Rosjanów, Żydów, komunistów, cyganów, górników, spartakiady, pionierów, Rady Zakładowej Związków Zawodowych, Słowackiego Powstania Narodowego, Powstania Praskiego, Socjalistycznego Związku Kobiet, Koła Gospodyń Wiejskich, Międzynarodowego Dnia Kobiet, Zwycięskiego Lutego, Rewolucji Październikowej, Miesiąca Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej, Wyzwolenia Przez Armię Czerwoną, Węgrów i ich „Csemadoku” i nawet tego nie lubił, jak na tzw. Państwo Słowackie z 1939 roku powiedzieli, że jest tzw. To znaczy, że tak zwane. Zawsze wtedy mówił, że komuniści też są tak zwani. Poza tym słuchał Wolnej Europy, a to było wtedy tak bardzo zakazane, że dopiero.

Ja to powiedziałem Tow. Gunarowi Karolowi, że mój ojciec to słucha Wolnej Europy, żeby potem nikt nie powiedział, że nie powiedziałem. Tow. Gunar Karol bardzo mnie chwalił, że to powiedziałem. A mojemu ojcu to wybaczył względem tego, że Tow. Gunar Karol był bardzo dobry.

Ja zawsze bardzo lubiłem Tow. Gunara Karola, bo był bardzo dobry i dowcipny i mówił różne takie zdania dowcipne, a jego córka to była Darinka Gunarówna.

Wczoraj widziałem Darinkę Gunarównę przy Domu Spółdzielczym. Na tej ulicy, co jest jednokierunkowa.

© Wydawnictwo L.C.A. Levice, 2000

[www.lca.sk](http://www.lca.sk)